

„Trajektoria się zgadza... Tak... Tak, Panie Prezydencie... Tak, wpadnie w atmosferę Ziemi... Jak to, kurwa, co to oznacza?! To koniec świata!”

Kometa Shoemaker 93RX2 wychyliła się nieśmiało zza Marsa, ukryta do ostatniej chwili przed kosmicznym okiem ziemskich teleskopów, teoretycznie zostawiając tylko kilka dni życia na trzeciej od Słońca planecie. Wszyscy mówili, że świat się skończy, gdy kometa otrze się o atmosferę Ziemi. Świat był wtedy taki piękny. Słoneczny poranek przepęłniała anarchia, krzyki i płacz. Świat się kończył. Świat umierał!

Bzdura.

A nawet jeśli, to i tak zmartwychwstał.

„Boże,

piszę do Ciebie ten list, bo rodzice mówią, że nadchodzi koniec świata i wszyscy umrzemy. Dlaczego, Panie Boże, chcesz to zrobić, skoro mama i tata są dobrzy, a ja chodzę do Kościoła tak, jak mi każą? To niesprawiedliwe, a w szkole mówili, że jesteś sprawiedliwy. Obiecuję, że będziemy jeszcze bardziej dobrzy i nie będziemy tyle grzeszyć jeśli nie zakończysz świata. Prosimy, nie kończ świata.”

Shoemaker 93RX2 przeorał atmosferę jak piłka golfowa, która sunęła po murawie, muskając jedynie czubki źdźbeł trawy i poleciał dalej. Jakby nigdy nic się nie stało. Mimo to przypominał już wtedy jabłko z jedną trzecią objętości startą na atmosferycznej tarce. Miliardy ton wody odpadło od skalistego jądra kosmicznego pocisku i wyparowało w atmosferze. Lodowce gwałtownie topniały pod wpływem olbrzymiej fali ciepła wyzwolonej przez tarcie kosmicznego okruchu o atmosferę. Przerwana powłoka ozonowa chłonęła znacznie mniej promieniowania słonecznego prowadząc do szybkiego powierzchni mórz i oceanów. Po kilku dobach gęste chmury otuliły planetę nieprzeniknionym szarym całunem. Niemal cały glob doświadczał obfitych, ciepłych deszczy, które rozpuszczały nawet lodowcowe czapy, zalegające na najwyższych szczytach gór. Cywilizacja zamarła pod setkami metrów wody, a ocaleli ci, którym udało się wznieść dość wysoko, by umknąć odmętom wszechoceanu. Inni posiadali statki odpowiednie, aby umożliwić ludziom przeżycie na niezmiernych wodach.

„Dzień i rok nieznany,  
Położenie nieznane,

Piszę, żeby nie zamarznąć. Całą noc walczyliśmy z lodem, który próbował unieruchomić statek między zabójczymi płątami kry. Ogrzewaliśmy nasze ciała rąbiąc i odpychając bosakami lód. Teraz, gdy nastał dzień i jesteśmy na jakiś czas bezpieczni jeśli chodzi o zaciskające się powoli kleszcze kry, chłód wciąż trzyma nas za gardła lodowymi szponami. Od nich nie da się uciec, chociaż niektórzy próbowali. Stary Od nie wytrzymał i wyskoczył za burtę wiedząc, że oznacza to dla niego pewną śmierć w odmętach wszechoceanu. Nie mogliśmy nic zrobić, nie mogliśmy skoczyć za nim... on zresztą patrzył na nas, drżąc na całym ciele i błędąc coraz bardziej. W jego oczach nie było błagania o pomoc, nie było też strachu. Wiem, że wcale nie chciał byśmy mu pomagali. Od miał już dość tego przekłętą, wiecznego

zimna i wkradającego się wszędzie lodu. Jego zamrożone, dryfujące jakiś czas za statkiem ciało, było dla nas przestrogą. Po dwóch dniach wciągnęło go pod krę. Zrozumieliśmy, że wcale nie uciekł od zimna, a raczej zanurzył się w nie głęboko i dał się zamknąć w lodowym sarkofagu na wieki.

Zauważyliśmy, że woda opada. Rok temu nie było tu żadnych budowli, a gdy dwa miesiące temu mijaliśmy wystającą ponad taflę wszechoceanu wieżę drapacza chmur, nad wodą znajdowało się dziesięć pięter. Wczoraj było ich już aż dwadzieścia! Niedługo może będzie dane nam zobaczyć suchy ląd!”

Gdy życie znów stało się spokojne, a ludzie zdążyli przywyknąć do swoich małych statków i górskich poletek, świat ponownie zaczął się zmieniać. Wielkie połacie planktonu zieleniącego się na powierzchniach wszechoceanu mnożyły się szybciej niż ryby zdolne je wymordować. Powstawały wielkie ilości tlenu, który gwałtownie zmieniał atmosferę i klimat. Niemalże słodki wszechocean pokrywał się lodem. W ciągu kilku lat poziom wód wrócił do stanu sprzed przelotu Shoemakera, a po oceanach dryfowały niezliczone góry lodowe, które następnie osiadały na nowo odsłoniętych kawałkach lądu. Wkrótce kurczące się oceany odkryły znaną niegdyś powierzchnię, pozostawiając garstce ocalałych skutą lodem Ziemię. Ziemię, która zmieniała się nie do poznania...